jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 22 maja 1938 r. Nr. 37

NARODZINY W ZOO



Na zdjęciu — okazały hipopotam w Zoo w Kopenhadze wraz z nowonarodzonym swym potomkiem.

Egzamin zdrowia lotnika

Któż z nas nie śni o laurach Burzyńskiego, Janusza Skarżyńskiego i wielu inych „asów" lotnictwa? Któż z nas nie pragnie być lotnikiem? Prawie wszyscy!

Tylko, niestety, nie wystarczy samo ukochanie lotnictwa...

— Trzeba najpierw zdać egzamin zdrowia w Centrum Badań Lotniczych — mówią kandydaci na pilota.

Bo dopiero po bardzo dokładnym

badaniu w Centrum można wstąpić do szkoły pilotów.

— Nigdy nie chorowałem na płuca! — zapewnia przyszły lotnik.

— Zaraz się przekonamy — odpowiada lekarz i w usta pacjenta wkłada rurkę gumową przytwierdzoną do wysokiego blaszanego cylindra opatrzonego przedziałkami.

— Proszę oddychać — mówi.

Wiadomo, że człowiek, który chorował na płuca, nie oddycha normalnie, a pod wpływem wydechu rurka podnosi się do góry i od razu widać na przedziałkach, czy pacjent mówi prawdę.

W równie dokładny sposób bada się jego serce, wzrok, słuch i powonienie. Pozostają tylko nerwy.

— Nie jestem nerwowy — zapewnia pacjent.

— Wierzę panu — odpowiada lekarz i prosi go o potrzymanie dwu przewodów elektrycznych połączonych z bardzo mądrym aparatem, wewnątrz którego znajduje się świetlna kreska.



Pacjent rozmawia swobodnie z lekarzem nie przypuszczając, że świetlna kreseczka automatycznie zapisuje na taśmie stopień jego wrażliwości...

— Nareszcie! — raduje się przyszły lotnik. — Badanie skończone!

Ale zapomina, że badano go przecież na ziemi, a pilot lata w górze, gdzie powietrze jest rozrzedzone. I kto wie, jak będzie działał jego organizm w innych warunkach.

Toteż czeka go jeszcze egzamin w t. zw. komorze niskich ciśnień.

Komora ta jest to olbrzymia beczka, podobna z kształtu do kadłuba samolotu, z której można dowolnie usuwać powietrze i obniżać jego ciśnienie. W takiej szczelnie zamkniętej beczce, gdzie powietrze jest takie samo jak w górze, lekarz bada pacjenta i trzeba mieć naprawdę zdrowy organizm, aby usłyszeć upragnione:

— Może pan wstąpić do szkoły pilotów.

Bo lotnik musi być zdrowy. Jego opiece powierza się życie ludzi! I pilot musi mieć nerwy naprawdę „ze stali", bo zbytnia wrażliwość powoduje łatwo katastrofę samolotu.

PIORUN

Kazik mieszka w Krzeczowie naprzeciw koszar artylerii konnej. — Zna majora Tracza, który jest dowódcą dywizjonu, zna ogniomistrza Czubę, który jest szefem stajni; zna ordynansa dowódcy, kanoniera Pitka; zna wszystkich podoficerów i wielu prostych żołnierzy zna wreszcie wszystkie konie całego dywizjonu.

Najważniejsze jednak jest to, że zna konia pana majora. Koń nazywa się Piorun i jest karej maści.

Wszyscy, których tu wymieniłem, znają również Kazika i bardzo go lubią. Kazikowi wolno przesiadywać w stajniach, kręcić się po placach ćwiczeń i jeździć na koniu kanoniera Pitka, który ma krótko przyciętą rudą grzywę i sterczące gnaty.

Napisałem tak, że nikt pewno nie wie, kto ma tę rudą grzywę i sterczące gnaty: koń Pitka czy sam Pitek. Otóż jeden i drugi. Ogniomistrz Czuba twierdzi nawet, że Pitek podobny jest do swego konia czy też może — iż koń podobny jest do Pitka, ale wątpię, aby to była prawda. W każdym razie obaj są chudzi, rudzi, krótko ostrzyżeni i bardzo łagodni.

Natomiast koń majora Tracza, Piorun, wcale nie jest łagodny. — Wierzga, gryzie i z pewnością nikogo innego prócz swego pana nie niósłby na grzbiecie.

Piorunem opiekuje się ordynans Pitek i tylko jemu Piorun pozwala się czyścić i prowadzić za cugle.

Kazikowi Piorun podoba się najbardziej ze wszystkich koni, dlatego że jest piękny, rosły, ognisty, szybki, wytrwały i mądry. I jeszcze dlatego, że odwzajemnia przyjaźń Kazika.

Ta przyjaźń trwa już od dawna i teraz wszyscy się do niej przyzwyczaili. Nikt się nie dziwi, że Piorun żartami skubie chłopca za włosy i że pozwala mu klepać się po szyi.

Wprawdzie Kazik przynosi mu codziennie parę kawałków cukru, ale to nie jest przyczyną względów, jakimi Piorun darzy małego przyjaciela. Niechby tak kto inny spróbował dać Piorunowi kostkę cukru, następnie zaś uwiesić się na karku. No! Nawet Czuba nie odważyłby się na to.

A przecie zdarzyło się raz, że ktoś inny, nie major Tracz, pojechał na Piorunie. Ale to trzeba opowiedzieć od początku.

Pewnego dnia dywizjon artylerii niespodziewanie wymaszerował o świcie na kilkodniowe manewry i kiedy Kazik zaszedł w południe do koszar, zastał tam tylko ogniomistrza Czubę i trzech czy czterech kanonierów stajennych.

— Rozkaz przyszedł w nocy — odpowiedział Czuba na cały szereg pytań, którymi go Kazik zasypał. — Rozkaz przyszedł w nocy, jak na prawdziwej wojnie, a o świcie, kiedy ty jeszcze spałeś, wszystkie baterie odjechały w pole. Teraz może już są w ogniu!

— A gdzie stoją? Gdzie są nasze pozycje? — dopytywał się chłopiec

— Tego ci teraz nie mogę powiedzieć, tak samo jak nie mógłbym na wojnie. To jest tajemnica. Gdyby wszyscy o tym gadali, nieprzyjaciel dowiedziałby się łatwo o naszych siłach i...

— Przecie ja należę do was — oburzył się Kazik. — Czy pan myśli, panie szefie, że mógłbym zdradzić nasz dywizjon.

— Nie. Tego nie myślałem — uśmiechnął się Czuba. — Ale mam rozkaz, żeby nikomu nie mówić nawet o kierunku marszu.

— Rozkaz to rozkaz — mruknął Kazik z rezygnacją, ale nie rozchmurzył się.

Ogniomistrz patrzył na niego spod oka. Chciał go jakoś rozweselić

— Chodź, zobaczymy, czy Pitek osiodłał już Pioruna — zaproponował.

— Jak to, Piorun jest tutaj? — zdziwił się chłopiec. — Pan major nie pojechał?

Pojechał samochodem ze sztabem brygady. Powinien już wyruszać, bo późno.

Szli ku stajniom rozmawiając z ożywieniem. Kazik rozpogodził się bo Czuba obiecał mu, że będzie mógł jeździć na wszystkich zapasowych koniach przez cały czas ćwiczeń.

Wtem, gdy minęli już krytą ujeżdżalnię, podbiegł do nich jakiś żołnierz i wyprężywszy się przed Czubą zaraportował:

— Panie szefie melduję posłusznie, że kanonier Pitek zwichnął nogę.

— Jakim sposobem? — zapytał Czyba zaskoczony i zaniepokojony.

— Stąpnął źle i chrupło mu coś w kostce. O, idzie pan podchorąży Bilski. Już go pewnie opatrzył.

Okazało się, że podchorąży Bilski, młodszy lekarz dywizjonu, istotnie już nastawił zwichniętą nogę kanoniera Pitka.

— Nic mu nie będzie — powiedział uspokajająco do Czuby. — Ale na razie musi leżeć. Niech pan wyśle kogo innego z koniem do pana majora.

Łatwo to było pwiedzieć „niech pan wyśle kogo innego”, ale trudniej wykonać. Czuba zgromadził wszystkich ludzi, których miał w koszarach. Kolejno próbowali wyprowadzić Pioruna ze stajni, lecz daremnie.

Udało się to dopiero Kazikowi, kiedy wszyscy odstąpili na bok.

Ale gdy jeden z kanonierów dosiadł swego konia i ujął cugle Pioruna, kary stanął dęba, zarżał i wyrwał mu się w oka mgnieniu, wierzgał, nie pozwalał przystąpić do siebie nikomu.

— Bodaj cię wilk zjazdł — życzył mu Czuba.

Ale wilka nie było pod ręką, a czas naglił. Ogniomistrza ogarniała rozpacz.

— Co powie pan major? — myślał głowiąc się nad tym, jak postąpić. — Co to będzie?

Czuł, że mu się robi gorąco od tych myśli: dowódca dywizjonu konnej artylerii bez konia — to było coś takiego, czego ogniomistrz wogóle nie umiał sobie wyobrazić. Ze wzrokiem wbitym w ziemię stał i medytował nie mogąc znaleźć wyjścia z tego przykrego położenia. — Widział już w wyobraźni swój uko

...ny dywizjon okryty śmieszno... ią, widział siebie przy karnym ra...porcie i majora Tracza... O majorze wołał wogóle nie myśleć.

Podniósł wzrok na upartego konia i... przetarł ręką oczy, oniemiały z wrażenia.

Na siodle siedział Kazik, a Piorun stał spokojnie, jak wykuty z czarnego kamienia.

Chłopcu błyszczały oczy.

— Dokąd mam odprowadzić Pioruna, szefie? — zapytał.

— Rany Boskie! — przemówił wreszcie Czuba. — Złaź, chłopcze, bo cię ten diabeł zabije.

— Nic mi nie zrobi. Pytam pana ogniomistrza, dokąd mam jechać.

Czuba wahał się. Ale Kazik już ruszył z miejsca i podjechał na wprost niego przykładając dwa palce do uczniowskiej czapki. Piorun skręcił posłusznie, z truchta przeszedł w stępa i stanął.

— Zaczarował chłopak czorta — powiedział głośno. — Wiesz którędy?

—Wiem, panie szefie.

— Za mostem powinny być nasze wojska. Pan major będzie w sztabie, we wsi. Dasz sobie radę.

— Dam, panie zefie.

A nie zmęcz konia. Pamiętaj, od mostu jedź stępa.

— Rozkaz.

— No, jedź. Niech cię Pan Bóg — zamruczał coś niezrozumiale w szpakowate wąsy.

Kazik ścisnął piętami boki Pioruna i koń ruszył z miejsca wyciągniętym kłusem, posłuszny jak dziecko: unosił przyjaciela.

— — — — — — — —

Grupa oficerów sztabowych wyszła z budynku szkoły podchorążych. Ordynansi podprowadzali konie. Major Tracz niespokojnie szukał wzrokiem swego Pioruna i kanoniera Pitka.

— Nie było ich...

Wszyscy inni oficerowie już siedzieli w kulbakach.

— Gdzież pański koń, majorze? — zapytał dowódca brygady.

Major Tracz milczał.

— Czyżby artyleria konna została spieszona? — wtrącił ktoś złośliwie.

— No, więc ma pan konia czy nie? — niecierpliwił się generał.

W tej chwili spoza sąsiedniej chaty u zakrętu drogi rozległo się rżenie.

— Mam konia, panie generale— powiedział spokojnie major Tracz. — Zaraz tu będzie.

— Pewnie zmachany jak chart po polowaniu — mruknął półgłosem do... pułku ułanów. — Ci konni artylerzyści naprawdę powinni chodzić pieszo.

W tej chwili zza węgła ukazał się Kazik na Piorunie. Ściągnął cugle i zsunął się z siodła. Generał już zawrócił na miejscu i odjeżdżał drogą na lewo. Inni ruszyli za nim. — Tylko dowódca pułku ułanów z upodobaniem patrzył na konia i na chłopca.

— Przyprowadziłem panu majorowi Pioruna, — zaczął Kazik — bo kanonier Pitek...

Major Tracz położył palec na ustach patrząc chłopcu znacząco w oczy.

— Dziękuję ci — powiedział ści

skając mu dłoń, a zwróciwszy się do pułkownika dodał: — Jak pan pułkownik widzi, koń jest świeży i nie zmęczony. Widać, że jechał na nim przyszły artylerzysta konny.

Janusz Meissner.

Smutna bajka w lesie

W lesie cichutko — wiatr skronie mi chłodzi
Słonko zasmucone, za góry zachodzi
Coś przefrunęło nad wierzchołki drzewa
W duszy mej stęsknionej, coś tak łziwnie śpiewa.

Śpiewa mi o królewiczu i smutnej królewnie
A ja taki tym przejęty, tak coś szepcze we mnie
Zajączek szaraczek, na ścieżce przystanął.
Bajeczki wysłuchawszy, głośno się rozpłakał.

Sarenka — figlarka też podsłuchiwała
Trochę temu nie wierząc, głośno powiedziała,
że to tylko bajeczka, nie płacz mój szaraczku
Przytul się do trawki i uśnij gdzieś w krzaczku.

Teraz nikt już nie słucha i głucho dokoła
Skończyła się bajeczka, smutna, niewesoła
Ciemność pada zewsząd — las ginie w pomroce
Już pójdę do domu — sen Orfeusz woła.

Ad. Smok.

LUDWIK CZTERNASTY I EDZIO

Siadano właśnie do obiadu i nagle przypomniało się mamie:

— Edziu, czy masz czyste ręce?

Masz tobie!.. Edzio obejrzał ręce i mruknął niewyraźnie:

— Bardzo brudne nie są!..

— Ale czyste też nie! Idź no prędko i umyj! mydłem naturalnie a o szczoteczce do paznogci nie zapomnij.

Jacy ci dorośli ludzie są straszni. Nie dość, że co rano trzeba myć się gruntownie — jeszcze i w ciągu dnia zapędzają do wody i mydła i jeszcze przed spaniem!

Przy kolacji powtórzyła się ta sama historia. Ale Edzio już nie wytrzymał.

— Czy to koniecznie trzeba myć tak ciągle ręce?..

— Ach ty brudasiński! czy chcesz być podobny do króla fran-

cuskiego Ludwika Czternastego!

Co? no, owszem, Edzio nie miałby nic przeciwko temu. Wiedział, że był to jeden z największych królów Francji, że był bardzo potężny i tak wspaniały, że nazywano go „Król — Słońce", że nosił wielką kędzierzawą perukę i mieszkał w cudnym pałacu, Wersalu.

— A wiesz czego tam nie było wcale w tym pięknym Wersalu? Łazienek. Bo wyobraź sobie, że ten wielki król i cały jego dwór wogóle się nie myli. Poprostu przetarli twarz i końce palców wodą kolońską i już.

O, podobało się to Edziowi!.. To rozumiem taki pałac!

— Tak, nie myli się, ani kąpali. Za to wcale nie pięknie pachnieli. chorowali. I często ich bolały niemyte nigdy zęby i chorowali na brzuszki też, bo lubili jeść palcami, a te palce były brudne. Tak widzisz

— No ale — rzekł Edzio z wahaniem — przecież i tak król Ludwik Czternasty wygrał wiele wojen..

— No ale co było potem? Potem już niedługo rewolucja i ostatniego króla, Ludwika Czternastego ścięto na gilotynie, takiej maszynie do ucinania głów.

— To Francuzi nie chcieli mieć więcej królów brudasów? i gdyby myli się częściej, to by nie było rewolucji?

— Może — kto wie!..

I odtąd tak się utarło, że czasem jak byli goście — to mama mówiła tylko Edziowi:

— Ludwik Czternasty!

A on odrazu szedł do łazienki i mył ręce.

Byli też tak raz na obiedzie wujostwo. co przyjechali ze wsi.. Mama przypomniała sobie o łapkach synka i spojrzała na niego znacząco:

— Ludwik Czternasty, Edziu! — rzekła.

I Edzio wyszedł z jadalni ku zdumieniu cioci.

Po tym kiedy była mowa o nauce Edzia — ciocia spytała go:

— No, zdaje się, że bardzo lubisz historię?

— Historię? Nie, wcale nie! a dlaczego

— Bo nawet przed obiadem coś tam masz do czynienia z Ludwikiem Czternastym.

— A, to tylko tak! Bo o to, widzi ciocia...

Ale Edzio wcale nie miał ochoty, zdradzać tajemnicy Ludwika Czternastego i opowiedział o „Królu — Słońcu" wszystko, tylko nie to, co on sam „miał z nim do czynienia", gdy wychodził przed obiadem z jadalni.

A po tym ciocia powiedziała do mamy, gdy przy kolacji usłyszała znów coś o Ludwiku Czternastym.

— Musisz Edzia wykierować na polityka, moja kochana. Przecież on przepada za historią i o niczym innym nie mówi, tylko o Ludwiku Czternastym. Świetnie zna wszystkie jego wojny i o rewolucji francuskiej coś wie już także. Bardzo zdolny chłopiec!...



„entliczki-pętliczki"

Dobre rozwiązania nadesłali: J. M. i A. M. z Huty „Milowice", Janeczka z Będzina, Alusia z Dąbrowy, Zosieńka Replińska z Będzina, Witeczek z Sosnowca, „Jutrzenka" z Będzina, „Wesoła Krysia" i „Słoneczko" z Będzina, Zdzisio z Dąbrowy, Jadzia z Będzina, Henio i Jaś z Sosnowca, Ludwik z Sosnowca, Łusia i „Wiosenka" z Będzina, Lalita z Ząbkowic Krycha z Sosnowca, Leonek z Sosnowca. Hanna z Będzina.

Nagrody otrzymali: J. M. i A. M. z Huty Milowice, Lalita z Ząbkowic, Ludwik z Sosnowca, Alusia z Dąbrowy i Witeczek z Sosnowca.

—:O:—

ZAGADKA.

Dwie kreseczki z równym rzędzie,
połączone w górze,
a potem kółeczko będzie —
nie małe, nie duże.
A na końcu zakrętasik,
ni to wężyk,
ni to pasik,
Całość ma dwie dziureczki,
potrzebuje chusteczki.

—IIII—

ZAGADKA 3.

Z pięciu liter się składa
i z chlebem się jada.
Trzeba uważać, aby
nie przestawić sylaby,
bo wtedy bywa w stodole,
wtedy i w stajni bywa.
A kto zgadnie, jak się nazywa,
kiedy stoi w polu
i na stole?

ŁAMIGŁÓWKA



Odgadnąć 15 poziomo czytanych wyrazów. Początkowe litery dadzą rozwiązanie:

1) ozdoba na szyję u kobiet, 2) płyn służący do pisania, 3) przyrząd sygnałowy optyczny na kolejach, 4) przyrząd do mierzenia czasu (l. mn.), 5) machina do pogłębiania lub oczyszczania łożyska rzeki, 6) garncarz inaczej, 7) jak wiele inaczej, 8) pierwsza matka, 9) przeczenie, 10) wnętrze podłużne kościoła, 11) litera w alfabecie fonetycznie, 12) modrak, bławatek inaczej, 13) przedmiot, budowla z dawnych czasów, 14) zaraza, choroba nagminna, 15) mała kaplica.

ŁAMIGŁÓWKA

1 babcia, 2 mamy, 3 córki, 2 siostry, 2 wnuczki.

Ile to razem kotków?